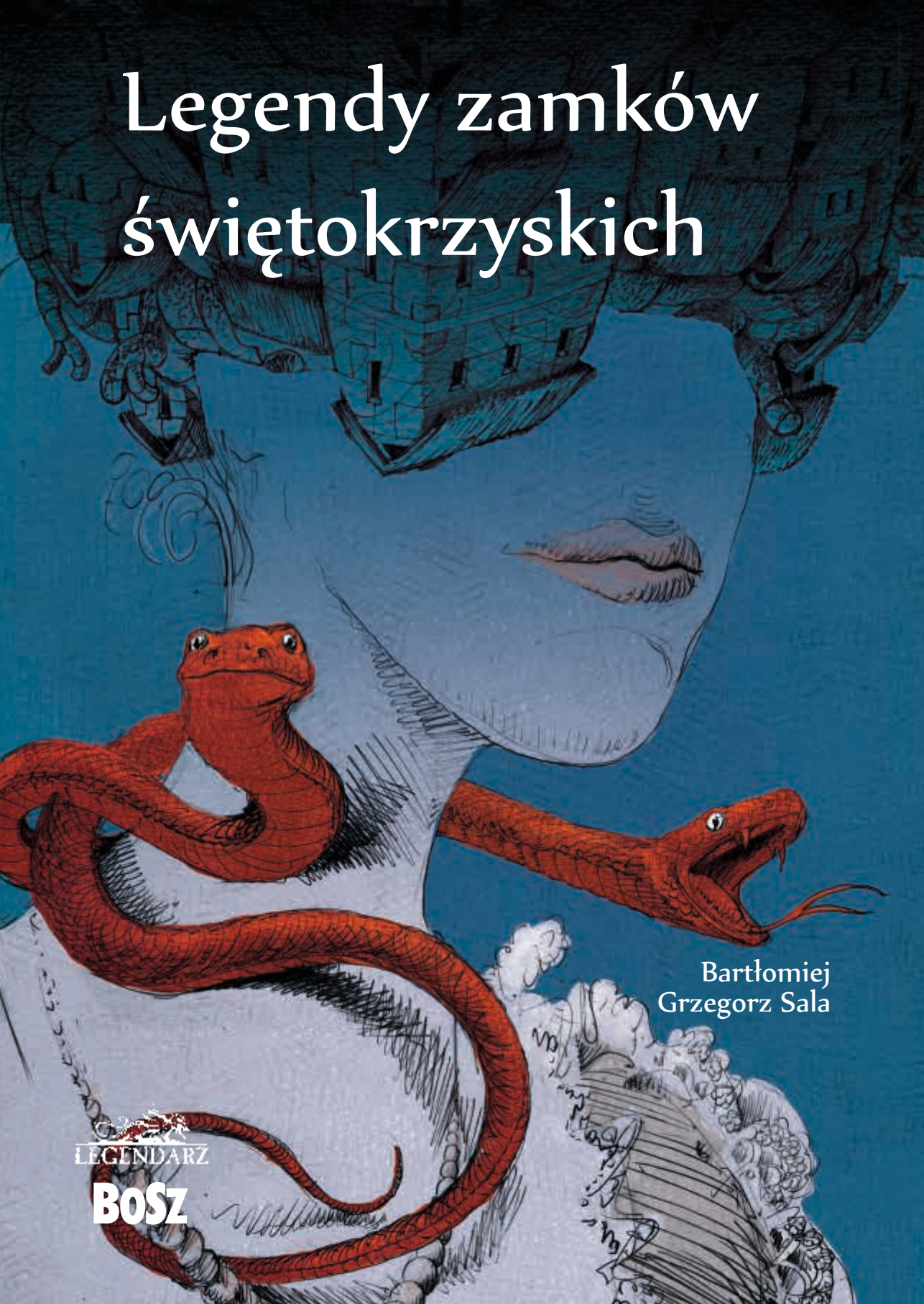


Legendy zamków świętokrzyskich



Bartłomiej
Grzegorz Sala

LEGENDARZ

BOSZ

Legendy zamków świętokrzyskich



LEGENDARZ

BOSZ

SPIS TREŚCI

9	WSTĘP	
13	Drzewica Ruiny zamku Drzewickich	
	O Białej Damie	14
	O powstańczych armatach	16
	O pokutujących zakonnicach	16
18	Opoczno Zamek królewski przy placu Zamkowym	
	O królu Kazimierzu, Esterce i początkach zamku	19
22	Fałków Ruiny zamku Fałkowskich	
	O Saulu Race i początkach rodu Odrowążów	23
26	Radoszyce Pozostałości zamku królewskiego	
	O królu Władysławie i Annie Cylejskiej	27
30	Chlewiska Zamek Chlewickich	
	O zamkowych podziemiach i Kostku Chlewickim	31
34	Szydłowiec Zamek Szydłowieckich	
	Jak bracia Szydłowieccy z królem Zygmuntem w karty grali.	36
	O Elżbiecie Radziwiłłównie i diable Skalistym	36
39	Łźa Ruiny zamku biskupów krakowskich na Wzgórzu Zamkowym	
	O łzach zakłej królowej	41
	O skarbach księżnej Odosławy	42
	Jak król Władysław w Łży zagościł	42
45	Bodzentyn Ruiny zamku biskupów krakowskich	
	O świętej Katarzynie i królewiczu Władysławie	47
	O okrucieństwach Jakuba Zadzika	49

52	Kielce Zamek biskupów krakowskich na Wzgórzu Zamkowym	
	O urażonym biskupie i początkach kieleckiego zamku	55
	O niedokończonym zegarze	55
58	Podzamcze Ruiny zamku Tarłów	
	O powstaniu zamku Tarłów	59
	O saniach Anny Tarło	60
	O skarbie Tarłów	60
63	Chęciny Ruiny zamku królewskiego na Górze Zamkowej	
	O naszyjniku królowej Bony	66
	O skarbie królowej Bony	67
	O chęcińskich podziemiach	68
71	Mokrsko Górne Ruiny zamku Mokrskich	
	O Florianie Mokrskim i jego zamku.	72
74	Maleszowa Ruiny zamku Żurawie Gniazdo	
	O męstwie Aleksandra Krasieńskiego.	75
	O pięknej Franciszce	75
78	Szydłów Pozostałości zamku królewskiego	
	O klątwie Esterki	80
83	Kurozwęki Zamek Kurozwęckich	
	O fortelu Piotra z Kurozwęk	85
87	Rembów Ruiny zamku Szumsko	
	O tragicznych losach Mszczuja	89
91	Ujazd Ruiny zamku Krzyżtopór	
	O akwariu Krzysztofa Ossolińskiego	94
	O Krzysztofie Ossolińskim, alchemiku i złocie	95
	O podziemiach Krzyżtoporu	96
	O weselu Krzysztofa Baldwina Ossolińskiego	96

O duchu Krzysztofa Baldwina Ossolińskiego.	97
O Szwedach i Matce Boskiej Sulisławskiej	98
O okrutnej dziedzicze	99

104 Ossolin Ruiny zamku Ossolińskich	
Jak Antoni Ledóchowski zamek ossoliński wysadził.	106
O Czerwonym Panku i śmierci Wojciecha Szłęka.	106
O podarunkach Czerwonego Panka.	107

110 Międzygórz Ruiny zamku królewskiego na Zamkowej Górze	
Jak Jaworniczy zamek w Międzygórzu wysadzili	111

113 Tudorów Ruiny zamku Tudorowskich	
O Janie Tudorze i początkach tudorowskiego zamku	114

117 Ćmielów Pozostałości zamku Szydłowieckich	
O szwedzkim fortelu	119

121 Podgrodzie Ruiny zamku Boruchowskich	
O rozbójniczym zamku	122

124 Nowe Kichary Ruiny zamku benedyktynek	
O skarbie benedyktynek	126

128 Sandomierz Zamek królewski na Wzgórzu Zamkowym	
O początkach sandomierskiego zamku	131
O księciu Henryku i pięknej Judycie.	131
O Halinie Krępiance.	132
O rękawiczkach królowej Jadwigi.	135
O Jakubie Boboli	136

142 Wybrana bibliografia	
---------------------------------	--

WSTĘP

Droga Czytelniczko, Szanowny Czytelniku!

Gdy w 2013 roku nakładem Wydawnictwa BOSZ ukazywały się moje *Legendy zamków karpackich*, byłem przekonany o potrzebie takiej książki, nie przewidywałem jednak kontynuacji. Miał to być projekt zamknięty i jednorazowy. Po dwóch latach doszedłem jednak do przekonania, że warto w podobnej formule – która została w tym czasie doceniona przez Czytelników – zająć się również podaniami zaklętymi w murach zamczysk drugiego polskiego łańcucha górskiego – Sudetów. Pisząc *Legendy zamków sudeckich*, byłem już z kolei pewien, że prędzej czy później przyjdzie mi zająć się również dawnymi opowieściami związanymi z warowniami trzeciego z nich – Gór Świętokrzyskich.

I oto oddaję w ręce Czytelników *Legendy zamków świętokrzyskich*. Mają one dokładnie tę samą formułę co dwie poprzednie publikacje. Każdy rozdział poświęcony jest innemu zamczysku. Otwiera go kilka słów poświęconych danej warowni, po czym nakreślony zostaje zarys jej dziejów aż po opis obecnego stanu. Zasadniczą część rozdziału stanowią zamkowe legendy opracowane przeze mnie archaizującym językiem na kształt dawnej gawędy. Wreszcie rodzajem podsumowania pozostają komentarze do przytoczonych podań, osadzające je w kontekście historycznym i kulturowym, opisujące pochodzenia poszczególnych wątków.

Kryterium doboru samych zamków pozostało niezmiennie – zdecydowałem się na przedstawienie wszystkich obiektów, zarówno tych zachowanych w pełnym blasku, jak i owych przetrwałych w romantycznej ruinie, z wyjątkiem budowli, po których pozostały już tylko nikle ślady.

Legendy zamków świętokrzyskich różnią się jednak pod jednym względem od dwóch poprzednich publikacji. W *Legendach zamków karpackich* i *Legendach zamków sudeckich* skupiłem się bowiem jedynie na zamczyskach położonych w samych górach, na ich w miarę bezpośrednim przedpolu lub w śródgórskich obniżeniach, by – pomijając obszar pogórzy i przedgórzy – zachować sensu stricto „górski” charakter publikacji. W tym przypadku podobnego manewru nie mogłem zastosować. Góry Świętokrzyskie w porównaniu z polskimi Karpatami i Sudetami zajmują bowiem bardzo niewielki obszar, a co za tym idzie, położone na ich terenie zamki – jakkolwiek piękne i warte omówienia – są znacznie mniej liczne niż równie atrakcyjne obiekty leżące w ich okolicy. Dlatego odstąpiłem od „górskiego” rygoryzmu i do Gór Świętokrzyskich włączyłem otaczające je pogórza i przedgórza.

Dodatkowo do tej decyzji skłonił mnie fakt, że Góry Świętokrzyskie (stanowiące część Wyżyny Małopolskiej) tworzą skomplikowany konglomerat gór i wzniesień.

Inaczej niż w Karpatach czy Sudetach, na Góry Świętokrzyskie składa się kilkanaście pasm, spośród których tylko te najwyższe w rzeczywistości pasują do fizyczno-geograficznej definicji gór. Przy tego typu nieostrych kryteriach, uświęconych krajoznawczą tradycją, uzasadnione wydało mi się zakreślenie granic Gór Świętokrzyskich na tyle szeroko, aby opisany obszar pokrył się mniej więcej z terytorium całej Wyżyny Kielecko-Sandomierskiej, której kulminację tworzą „właściwe” Góry Świętokrzyskie. Ostatecznie za północno-zachodnią część omawianego regionu uznałem Wzgórze Opoczyńskie, jego północne krańce wyznaczyłem u północnych granic Przedgórze Łżckiego, południowe zaś po zewnętrznej stronie Pogórze Szydłowskiego. Wreszcie, za wschodnią i południowo-wschodnią rubież uznałem linię Wisły, nad którą geologicznym przedłużeniem Gór Świętokrzyskich są sandomierskie Góry Pieprzowe. Za dogodną oś książkowej wędrówki obrałem główną grań świętokrzyską oraz linie stanowiące jej przedłużenie, choć i tutaj nie zabrakło znaczących odstępstw. Zasadniczo jednak obrany kierunek prowadzi nas z północnego zachodu na południowy wschód – od Wzgórze Opoczyńskich po rejon Sandomierza z jego Górami Pieprzowymi.

Mając nadzieję, że powyższe wyjaśnienia Czytelnikom wystarczą, zapraszam na wędrówkę po zamczyskach szeroko pojętych Gór Świętokrzyskich i zaklętych w ich murach legendach. Będę niezwykle rad, jeśli niniejsza książka zachęci do wycieczki lub dopełni wyprawy już zaplanowanej, dostarczy nieszablonowej rozrywki, a nade wszystko rozbudzi kulturową wrażliwość. Bowiem zarówno ludowe, jak i literackie podania i klechdy, w których odbijają się burzliwe dzieje miejsc i regionów oraz świat dawnych wyobrażeń, stanowią przecież istotną część naszego dziedzictwa.

Bartłomiej Grzegorz Sala

Opoczno

Zamek królewski przy placu Zamkowym



choć położona przy placu Zamkowym w Opocznie budowla w obecnym kształcie posiada XIX-wieczną metrykę, jej korzenie sięgają czasów średniowiecznego zamczyska. Dawna warownia reprezentowała typ zamku miejskiego połączonego z systemem strzegących grodu murów i fortyfikacji. Jej obecna bryła posiada neorenesansowy fason, pełny finezji i uroku, nawiązujący do czasów świetności polskiej

monarchii. I choć na pozór niewiele łączy ją z gotyckim zamczyskiem sprzed wieków, stoi ona wciąż na straży pamięci o istniejącej w tym miejscu królewskiej rezydencji, osadzona na tych samych, piastowskich fundamentach.

Zarys dziejów

Zamek królewski w Opocznie po raz pierwszy wzmiankowany był w 1365 roku, stąd jego budowę łączy się z czasami Kazimierza III Wielkiego. Jako typ zamku miejskiego wpisywał się w system fortyfikacji średniowiecznego Opoczna. Na co dzień rezydował w nim królewski starosta. Brak źródeł uniemożliwia odtworzenie jego pierwotnego wyglądu, można się jednak domyślać istnienia wieży, bramy wjazdowej i fosy. Królewska rezydencja spłonęła prawdopodobnie już w XV stuleciu, w czasie doświadczających Opoczno pożarów. Zgodę na wykorzystanie jej pozostałości dla umocnienia murów miejskich wydał Zygmunt III Waza w 1599 roku, kiedy to przebito nowy otwór wjazdowy, a przez zamkowy dziedziniec poprowadzono ulicę.

Zniszczony zamek stał opuszczony aż do lat 20. XVII wieku, kiedy to zamieszkał w nim wzmiankowany w 1629 roku królewski burgrabia. W owym czasie górowała nad nim wieża Szlachecka, pozbawiona wszakże schodów. Przywracaniu budowli dawnego znaczenia przeszkodzili Szwedzi, którzy w 1655 roku obrócili ją w ostateczną ruinę. W niszczących murach podejmowano jednak w 1787 roku Stanisława II Augusta.

Malownicze pozostałości królewskiego zamku wzbudzały w XIX wieku zachwyt rysowników i romantycznych dusz, aż w drugiej połowie stulecia postanowiono dokonać rekonstrukcji owego zabytku dawnej chwały. Prace wykonano w latach 1874–1875 z godnym podziwu efektem. Z braku źródeł warownia została jednak odbudowana w sposób dość dowolny, przybierając neorenesansowe kształty. Gdyby nie średniowieczne fundamenty, można by mówić o zupełnie nowej, dwuskrzydłowej budowlu, której nie można jednak odmówić uroku.

W 1927 roku dokonano remontu, który nadał budowli dalsze pseudorenesansowe elementy z pięknymi attykami, portalem i kartuszem herbowym. W zabudowaniach zamku mieściła się siedziba starostwa powiatowego. Pełen elegancji zamek ucierpiał podczas niemieckiej okupacji, kiedy wyburzono skrzydło południowe, a w budynku umieszczono szpital. Po wojnie królewska rezydencja służyła różnym instytucjom publicznym.

W 1976 roku zamek został wyremontowany i przekazany Muzeum Regionalnemu. Do dziś jego neorenesansowa bryła, zachwycająca harmonijnymi kształtami, służy tej placówce, stanowiąc jednocześnie jedną z wizytówek Opoczna.

O królu Kazimierzu, Esterce i początkach zamku

Król Kazimierz słusznie przydomku Wielkiego się doczekał, albowiem miasta zakładał, zamki wznosił, o skarb dbał, pieniądź i prawa reformował, mądrą i rozważną

politykę prowadził, bez krwi przelewu nowe ziemie przyłączając. A że mężem był jurnym i temperamentnym, tedy kilkakrotnie na małżeńskim stawał kobiercu, zaś od kolejnych, nazbyt oziębłych królowych rad odstępował, by w ramionach pięknych kochanek ukojenia i szczęścia szukać.

Pewnego dnia, wracając z polowania, spotkał na swej drodze piękną Żydówkę Esterkę. Oniemiał król na widok urody dziewczyny, krew zawrzała mu w żyłach, gdy wpatrywał się w lico gładkie, pierś wypukłą i talię zgrabną. O całym świecie zapomniał, a Esterka stała się jego kochanką. Ognisty temperament Żydówki pragnienia króla Kazimierza zaspokajał, ona zaś swym ciałem ponętnym, cnotami duszy, wiernością, gorącym uczuciem i pokorą władcę radowała. Zaszczytów nie pragnęła, a jedynie ukochanego, dostojnego wybranka. Ze spełnianiem przezeń małżeńskich obowiązków i pozostawaniem w cieniu się godziła, a on każdą wolną chwilę z nią szczęśliwie spędzał, zaś z wdzięczności Bogu za miłość czystą i wspaniałą Żydom liczne nadał przywileje.

Żyzmali się możni na królewskie upodobania, na faworyzowanie przezeń rodaków kochanki, na permanentny stan małżeńskiej zdrady, lecz Piastowicz do respektowania swojej żelaznej woli wszystkich przyzwyczał. Musieli ścierpieć królewskie nawyki dumni panowie świeccy i duchowni, musiała upokorzenia ścierpieć królowa Jadwiga, ciesząc się tylko tym, że oblubienicy król na Wawelu nie trzyma i sekretów swego związku strzeże. Z dala od królowej, biskupów, wojewodów i kasztelanów zaszywał się Kazimierz z Esterką na zamkach swoich, gdzie pełne radości i zmysłowego upojenia dnie i noce spędzali. Esterka urodziła królowi kilkoro dzieci, a pośród nich synów upragnionych: Niemierzę i Pełkę, których Kazimierz ochrzcił i ziemie godne im nadał, dziedzicami korony wszelako uczynić nie mógł.

Spędzał król chwile upojne z oblubienicą swą w murach łobzowskiego zamku, warownię w Bochothnicy jej ofiarował, lecz i w Opocznie kąt ciepły dla swej miłości odnaleźć zapragnął, bo piękna Żydówka stąd się wywodziła i tu zakątek jej był najmiłszy. Dla swej Esterki dom godny król wzniesić rozkazał, a dla siebie zamek wybudować, by mieszkaniem wspólnym pocziwych mieszczan nie gorszyć. Atoli zamek ów w samym grodzie wystawił, w bliskości domostwa niewiasty umiłowanej. Zamek zaś i dom Żydówki podziemnymi przejściami rozkazał połączyć, drogę kochankom wskazującymi. Tak dzięki Esterce Opoczno królewska ozdobiła siedziba, a sam wielki monarcha rad w mieście bywał.

Komentarz do legendy

Postać Esterki – prawdopodobnie zupełnie fikcyjną – po raz pierwszy wspominał w swoich rocznikach Jan Długosz. Zapewne nie rozumiejąc racji ekonomicznych, kronikarz próbował w ten sposób wytłumaczyć łaskę i przywileje Kazimierza III Wielkiego dla Żydów. Wedle Długosza, który wspominał również synów władcy i Esterki, gorący romans (a monarcha był z takowych szeroko znany) miał miejsce w czasie

małżeństwa ostatniego Piasta z Jadwigą żagańską. Należy przy tym dodać, że Długosz opisał piękną Żydówkę w samych superlatywach.

Żydowska kochanka króla stała się z czasem ważnym motywem kulturowym, a jej postać spopularyzowali m.in. biskup Ignacy Krasicki, Tomasz Święcicki, Aleksander Bronikowski i Feliks Bernatowicz. O Esterce krążyło wiele legend i opowieści łączących ją – jak przytoczone podanie – z Opoczmem, zamkiem w Bochothnicy oraz królewską rezydencją w podkrakowskim Łobzowie. Istniejący w łobzowskich ogrodach niewielki kopiec o niejasnej genezie nazywano nawet kopcem Esterki i uważano za miejsce spoczynku pięknej kochanki Kazimierza III Wielkiego. Oskar Kolberg zanotował miejscowe podanie o samobójczej śmierci dziewczyny, która miała się rzucić z okna łobzowskiego zamku do ogrodowej sadzawki na wieść o niewierności królewskiego kochanka, a zrozpaczony król usypał dla niej tę wyjątkową mogiłę. Stanisław II August nakazał nawet w 1787 roku rozkopać kurhan, nie odnaleziono w nim jednak żadnych śladów pochówku. Bezcenny zabytek przeszłości przestał istnieć w 1950 roku, kiedy z polecenia komunistycznych władz zniszczono zupełnie królewskie ogrody w Łobzowie, by w ich miejscu wybudować... stadion sportowy.

W samym Opocznie dumni mieszczanie utrzymywali, że właśnie ich miasto było rodzinnym grodem poczciwej Żydówki, która miała być córką miejscowego szynkarza Mardocheusza Beniamina.

Legenda o początkach opoczyńskiego zamku jest dość dobrze osadzona chronologicznie, skoro powstanie królewskiej warowni istotnie łączy się z Kazimierzem III Wielkim. Mniej jasna jest geneza tzw. domu Esterki w Opocznie, który w obecnym kształcie pochodzi prawdopodobnie z XVI wieku, a w późniejszym czasie był wielokrotnie przebudowywany, m.in. w drugiej połowie XIX stulecia oraz w 1927 roku. Warto zaznaczyć, że ta ostatnia przebudowa, która nadała kamienicy archaizujący fason, dokonała się w tym samym czasie i pod tym samym kierownictwem co ostatnie prace na zamku królewskim. W ten sposób obie budowle, połączone romantyczną legendą, raz jeszcze spotkał wspólny los.

Z Esterką związana jest także jedna z legend szydlowskich (zob. s. 80), a bardzo podobne podanie o żydowskiej kochance Henryka I Sandomierskiego znane jest z Sandomierza (zob. s. 131). Natomiast opowieści o łączących ważne budowle podziemnych korytarzach obecne były m.in. w Szydłowcu (zob. s. 36–37), Chęcinach (zob. s. 68) i Ujeździe (zob. s. 96).

Maleszowa

Ruiny zamku Żurawie Gniazdo



ruiny zamku w Maleszowej – zwanego dawniej Żurawim Gniazdem – uznać należy za dość skromne. Mimo to nie można odmówić im pewnego uroku. Stanowią o nim zachowane fragmenty murów, do dziś będące niezwyklej akcentem krajobrazu, oraz tajemnicza atmosfera pradawnej warowni, o której wiadomo bardzo niewiele.

Zarys dziejów

Pierwszym znanym właścicielem wsi Maleszów był Wierzbęta, który otrzymał te dobra od króla Kazimierza III Wielkiego w 1365 roku. Później właścicielami majątku pośród Wzgórz Pierzchnickich byli Zgorzeńscy, od których kupił go w 1455 roku Andrzej Łąbędź. W 1576 roku posiadłość nabyli Krasieńscy. Nazwa miejscowości zmieniła się tymczasem z Maleszowa w Maleszową.

Przypuszcza się, że pierwszy zamek w wiosce istniał już, jeśli nie w średniowieczu, to w pierwszej połowie XVI wieku. Nie pozostał po nim jednak żaden ślad. Nowy zamek, zwany Żurawim Gniazdem, został ukończony w 1629 roku, być może na terenie dawnego przedzamcza. Była to nieduża, ale niezwykle wykwintna warowna rezydencja z czterema wieżami i taką samą liczbą kondygnacji, otoczona fosą, nad którą przerzucono zwodzony most.

Źródła historyczne nie pozwalają na dokładne odtworzenie dziejów Żurawiego Gniazda. Na przełomie XVIII i XIX wieku wzniesiono w Maleszowej dwór, do którego przenieśli się właściciele majątku. Zamek obrócił się w ruinę, z której miejscowa ludność ochoczo pozyskiwała materiały budowlane, przyczyniając się do jej dalszego upadku. Do dziś zachowały się jedynie skromne pozostałości maleszowskiego zamku obejmujące pozostałości niższych kondygnacji i piwnice. Obecnie ruiny znajdują się w prywatnych rękach, a ich właściciele rozpoczęli pierwsze kroki ku konserwacji i rekonstrukcji budowli.

O męstwie Aleksandra Krasieńskiego  Za króla Zygmunta III Wazy wielka trwoga Rzeczypospolitą ogarnęła, bowiem czambuły tatarskie, krwią i łzami drogi swe znaczące, szeroko po kraju się rozlały. Nieprzyjaciół srogi nawet po Góry Świętokrzyskie się zapuścił z zuchwałością wielką, trupy i pożogę za sobą ostawiając.

Poprowadził chan swe zastępy aż pod Maleszową i zamek Żurawim Gniazdem zwany obległ. Aliści nie spodziewali się pohańcy, że w osobie Aleksandra Krasieńskiego tak groźnego odnajdą przeciwnika. Pan na Maleszowej nie tylko bowiem dzielnie murów bronił, ale wycieczki przeciw nieprzyjaciołom śmiało czynił, śmierć w ich szeregach siejąc. Lękali się przeto Tatarzy na spoczynek udać, skoro Krasieński każdą chwilę nieuwagi wykorzystywał, by na zaskoczonych runąć ordyńców. Poznał chan, że w zapasach z panem Aleksandrem przódy całe wojsko straci, niżli komnat maleszowskich zakosztuje. Gdy przeto trwoga coraz większa Tatarów ogarniała, że aż szemrać poczęli, wciąż trupy nowe zakopując, chan odwrót bez wahania nakazał, za zwyciężonego się uznając. Krasieńskiemu zaś, który wojska jego zdziesiątkował, zegar wspaniały posłał na znak, że w mężu walecznym wielkiego uznaje wodza.

O pięknej Franciszce  Nie znała Rzeczypospolita równie pięknej dziewczyny jako Franciszka Krasieńska, na zamku maleszowskim wychowana. Krasa jej przyciemniała bowiem powab innych pań i jako słońce jaśniała z Żurawiego Gniazda.

Nic przeto dziwnego, że afektem gorącym Kazimierz Pułaski, towarzysz zabaw dziecięcych, ku niej zapalał, gdy tylko Franciszka z dziewczęcą w pannę nadobną rozkwitła. Także ona szlachcicowi ubogiemu sprzyjała i na różnice majątku nie zważając, z zamku się wymykała, by przy kapliczce pobliskiej na schadzkach z nim się spotykać i śluby uroczyste czynić.

Aliści niestałe było serce dziewczęcia, gdy bowiem królewiczowi Karolowi, księciu Kurlandii, Krasińska przedstawioną została, który urodzie jej szczerzy hołd oddał, zaraz o Kazimierzu zapomniała, w roli przyszłej widząc się królowej. I nie minęło wiele czasu, gdy z Karolem na ślubnym stanęła kobiercu. Rozpacz serce Pułaskiego rozdarła i goryczą je napełniła, kiedy przysięgi wzniosłe wybranka jego podeptała. Miłość jednak nadal w duszy jego dawnym płonęła żarem, przeto Kazimierz do końca swych dni małżonki innej szukać nie chciał, lecz w wojaczce zakosztował, albowiem tylko ogień walki ból jego zagłuszyć potrafił.

Wszelako i Franciszka w swoich zawiodła się rachubach. Karol bowiem ślub swój zataił, by króla Augusta III, chorobą złożonego, nie niepokoić, przeto splendorów jej zbrakło. A kiedy monarcha z przodkami swymi się połączył, próżne były jej nadzieje na panowanie, bowiem caryca Katarzyna Wettinów od tronu odsunęła, Karol zaś nawet księstwo swe kurlandzkie postradał. Tak oto piękna Franciszka miast królową zostać goryczy jeno zasmakowała, najpierw jako małżonka tajemna, później zaś królowa niedoszła i księżna tronu kurlandzkiego pozbawiona. I jak ona ubogim Pułaskim wzgardziła, tak teraz rodzina męża, z dziedzictwa swego wyzutego, wzgardę jej okazywała.

Komentarz do legend

Opowieść o Aleksandrze Krasińskim jest najważniejszą z legend Maleszowej. Pozostaje jednak całkowitym wymysłem, w dodatku chybionym chronologicznie. W czasach Zygmunta III Wazy tatarskie najazdy nie sięgały już tak daleko w głąb ziem polskich, pozostając utrapieniem jedynie Ukrainy i Podola, czasem ziemi lwowskiej i Wołynia. Tym bardziej nie może być mowy, aby tak daleko zapuścił się sam chan (zapewne krymski). Także Aleksandra Krasińskiego nie da się połączyć z żadną historyczną postacią. W podobnym czasie imię to nosili co prawda dwaj (!) synowie wojewody płockiego Stanisława Krasińskiego, żaden z nich jednak z pewnością nie wojował z Tatarami w Górach Świętokrzyskich.

Z kolei w opowieści o pięknej Franciszce Krasińskiej (1742–1796) historia i świat podań łączą się w jedną całość. O ile bowiem Kazimierz Pułaski często był w Maleszowej jako przyjaciel rodziny i towarzysz zabaw Franciszki, to trudno jednoznacznie stwierdzić, jakie relacje łączyły go z dziewczyną. Romantyczna legenda wspomina o wielkiej miłości obojga młodych, wskazuje nawet jako miejsce schadzek kapliczkę w Maleszowej z 1713 roku z figurą Matki Boskiej Bolesnej. Nie można jednak wykluczyć, że późniejszy generał wojsk koronnych oraz bohater konfederacji barskiej

i wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych Ameryki był jedynie przyjacielem i powiernikiem Krasińskiej.

Franciszka poślubiła Karola I, księcia Kurlandii i Semigalii oraz spodziewanego przyszłego władcę Rzeczypospolitej (choć nie był najstarszym synem króla polskiego i wielkiego księcia litewskiego) w marcu 1760 roku i fakt ten rzeczywiście ukrywano przed schorowanym Augustem III Sasem aż do jego śmierci. Błąkająca się po dworach i klasztorach „sekretna żona” mogła jednak liczyć po śmierci monarchy na ujawnienie małżeństwa i wybór męża na kolejnego króla. Tymczasem nowa cesarzowa Rosji Katarzyna II Wielka pozbawiła w 1763 roku Karola I kurlandzkiego tronu książęcego. Po zgonie Augusta III Sasa sekretny ślub Krasińskiej przestał być tajemnicą, Franciszka spotkała się jednak z wrogością Wettinów, uważających małżeństwo Karola za karygodny mezalians. Niechęć okazywał jej nowy książę elektor saski Fryderyk Krystian I.

Mimo to Franciszka mogła się nadal spodziewać, że jej mąż zostanie wybrany nowym królem polskim i wielkim księciem litewskim. Katarzyna II Wielka nie była jednak zainteresowana dalszym panowaniem Wettinów w Rzeczypospolitej, toteż nie zamierzała popierać kandydatury ani Fryderyka Krystiana I, ani Karola, lecz pod osłoną swych wojsk przeprowadziła w 1764 roku elekcję Stanisława Poniatowskiego. Ostatnią nadzieją Franciszki była konfederacja barska, której program przewidywał oddanie polsko-litewskiego tronu któremuś z Wettinów, nie szczędziła więc wysiłków dla wsparcia pierwszego polskiego powstania. I tym razem rachuby księżnej zawiodły, a Franciszka zdana została na łaskę niechętnych jej Wettinów i coraz bardziej oziębłego męża. W 1775 roku Karol zabrał ją w końcu do Saksonii, gdzie osiadła wraz z nim na zamku Elsterwerda, niemiłe widziana na drezdeńskim dworze.

W 1776 roku sejm Rzeczypospolitej uznał Franciszkę za „królewiczową polską” i przyznał jej pensję. Wkrótce piękna Franciszka stała się także właścicielką lanckorońskich i myślenickich dóbr w austriackiej Galicji. W 1779 roku powiła Karolowi córkę Marię Krystynę, która jako żona księcia sabaudzkiego Karola Emanuela stanie się matką panujących do 1946 roku królów Włoch. Franciszka zmarła na raka piersi, niemal równocześnie z mężem, a jej ciało spoczęło w klasztorze Sankt Marienstern.

Gdyby dać wiarę przekazom o młodzieńczej miłości Krasińskiej i Pułaskiego, który rzeczywiście nigdy się nie ożenił, to pikanterii tej opowieści dodawałby fakt, że Kazimierz wkrótce po ślubie Franciszki trafił do... kurlandzkiej świty Karola I, służąc w Mitawie od października 1762 do maja 1763 roku. Legenda utrzymuje natomiast, że Pułaski nosił się w czasie konfederacji barskiej z zamiarem porwania króla Stanisława II Augusta i ofiarowania go Franciszce na... imieniny Karola!

Nowe Kichary

Ruiny zamku benedyktynek



uiny tajemniczego zamku w Nowych Kicharach należą do najmniej znanych, ale i najbardziej intrygujących warownych obiektów rejonu Gór Świętokrzyskich. Samotna, waląca się baszta, we wnętrzu której zachowały się resztki cennej polichromii, stanowi najważniejszą pozostałość niezwykle budowli, która pełniła w swych dziejach funkcję zarówno obronną, jak i sakralną. Do dziś zachowała wspaniały kształt i przejmujący, ponury czar.

Zarys dziejów

Dzieje Nowych Kichar i dawnego zamku są słabo opisane przez źródła historyczne. Dlatego ich losy można odtworzyć jedynie wyrywkowo. Wieś Kuchary posiadała średniowieczną metrykę, a jej nazwa wskazuje na jej służebny charakter polegający na zaopatrywaniu książęcego stołu. Pierwszym znanym dziedzicem Kuchar był mieszczanin sandomierski Bartko dzierżący miejscowość w połowie XIV wieku. Z czasem utrwaliła się dla niej nazwa Kichary.

W drugiej połowie XVI wieku właścicielem Kichar był Kacper Stanisławski, którego w tej roli rychło zastąpił podskarbi nadworny koronny Jacek Młodziejowski. Młodziejowski sprzedał majątek marszałkowi nadwornemu koronnemu Prokopowi Sieniawskiemu z Granowa. Nie wiadomo, z którym z właścicieli wiązać należy początki kicharskiego zamku. Budowla poświędzona została dopiero w XVII wieku, prawdopodobnie musiała jednak powstać znacznie wcześniej. Brak badań archeologicznych nie pozwala również na pełne odtworzenie jej dawnego kształtu. Wiadomo jednak, że zamku strzegł wysoki mur obwodowy z czterema basztami, a prowadziły doń dwie bramy. Na niewielkim dziedzińcu znajdowały się zabudowania mieszkalne i gospodarcze.

Po śmierci Sieniawskiego wdowa po nim – Elżbieta z Gostomskich – przekazała w 1616 roku Kichary wraz z zamkiem klasztorowi benedyktynek z Sandomierza. Gdy drewniane budynki sandomierskiego zgromadzenia uległy spaleniowi w pożarze miasta w 1623 roku, siostry przeniosły się do kicharskiej warowni, adaptując jej zabudowania na klasztor. Rok później Zofia Sieniawska została konsekrowana na ksienię zakonu przez biskupa kijowskiego i opata świętokrzyskiego Bogusława Radoszewskiego. Dopiero z benedyktyнками wiąże się początek pewnych dziejów zamku, stąd pojawiła się sugestia, że mógł on być dziełem sióstr. Wydaje się jednak wątpliwe, aby zakonnice wzniosły w Kicharach warowny klasztor w dość spokojnych dla tej ziemi czasach, tym bardziej że trudno wskazać w wiosce inny obiekt, w którym mogliby rezydować wcześniejsi właściciele, a później siostry w okresie budowy obronnego przybytku. Dlatego należy przyjąć, że benedyktynki zagospodarowały na potrzeby zgromadzenia dawny zamek Sieniawskich, który mógł powstać jeszcze wcześniej.

W jednej z baszt mniszki urządziły kaplicę świętego Rocha i świętego Jacka, ozdabiając ją polichromią i obrazami, wśród których znajdowały się m.in. wizerunki świętych Rocha, Bernardyna i Scholastyki. Podobnie mogło być z innymi, niezachowanymi do dziś wieżami.

Sandomierskie benedyktynki władały kicharskimi dobrami przez dwa wieki, aż do kasaty zgromadzenia w 1819 roku. Podobno ostatnie z nich opuściły zamek dopiero w 1865 roku. Od tej pory opuszczona kicharska warownia zaczęła popadać w ruinę. Pod koniec XIX wieku z czterech wież istniały już tylko dwie, a na początku XX stulecia jedna, kryjąca kaplicę świętego Rocha i świętego Jacka. Nie oszczędzali zamku także okoliczni mieszkańcy, którzy pozyskując zeń w różnych okresach budulec,

przyspieszali upadek budowli. Z czasem Kichary podzielone zostały na Stare Kichary i Nowe Kichary, a zrujnowane zamczysko znalazło się na terenie tych drugich.

Po drugiej wojnie światowej z zamku zostały się jedynie fragmenty murów i podniszczona baszta-kaplica, w której zachowała się jednak część wyposażenia z obrazami. Raz w roku, w dniu świętego Jacka i świętego Rocha, tj. 17 sierpnia (dziś drugi z patronów czczony jest dzień wcześniej) odbywały się w kaplicy lub przed nią msze święte i uroczystości, a w maju – nabożeństwa majowe. Mimo uznania obiektu za zabytek w latach 60. XX wieku runęła część dachu, a reszta zawaliła się w kolejnej dekadzie. Wtedy też skradziono obraz świętego Rocha, a nabożeństwa ustały. W niejasnych okolicznościach zniknęły też pozostałe obrazy – skradzione lub zabezpieczone w innym miejscu. Pozbawiona dachu i wyposażenia budowla, która utraciła swoje sakralne przeznaczenie, zaczęła w przyspieszonym tempie niszczeć, pękać i zarastać.

W 2011 roku sołtys Nowych Kichar, strażacy i mieszkańcy wioski oczyścili teren zamkowy z zarośli, pojawił się również pomysł odnowienia wieży. Na razie jednak resztki bezcennej warowni wciąż niszczyją i znajdują się na granicy rozpadu. Tajemnicze zamczysko, nieznane turystom, a lekceważone przez władze państwowe i kościelne, znajduje się wciąż w fatalnym stanie. Resztki murów i imponująca, masywna baszta, skrywająca skromne pozostałości polichromii, stanowią jednak nadal obiekt pełen majestatu i niezwykłego uroku, tkwią zaś dzisiaj jako zapomniana przez ludzi malownicza i unikalna pamiątka przeszłości.

O skarbie benedyktynek  Sławy i bogactwa zażywał klasztor benedyktynek utworzony w murach zamku kicharskiego. Wszelako czasy niespokojne, szwedzkimi znaczone pochodami, w serca siostr obawę wlały o skarby klasztorne, które łącznie w ręce nieprzyjaciół trafić mogły. Tedy najcenniejsze przedmioty w podziemiach zamkowych ukryły, by w lepszej godzinie na chwałę Bożą i ludzki pożytek posłużyć mogły.

Pomarły wszelako zakonnice, z nikim sekretem się nie dzieląc ni młodszym siostronom tajemnicy nie powierzając. Gdy zaś benedyktynki z Kichar wynosić się musiały, zostały się owe skarby w podziemiach. Tak leżą precjoza wspaniałe za wrotami żelaznymi w lochach, o których dawno już pamięć się zatarła. Wszelako nocą ciemną pod zamkowymi murami do dziś drapania i szmery posłyszeć można. To duchy benedyktynek skarbu swego poszukują, który przez ich przezorność zbytnią nikomu przysłużyć się nie zdołał.

Komentarz do legendy

Tajemniczy zamek-klasztor w Nowych Kicharach tak jak nie miał szczęścia, by zostać objęty opieką konserwatorską, tak nie miał szczęścia do archeologów, historyków i etnografów, którzy zapragnęliby dokładnie oświetlić jego dzieje i spisać wiążące z nim opowieści, choć należy docenić pionierską *Monografię historyczną parafii Góry*

Wysokie księdza Aleksandra Bastrzykowskiego z 1936 roku. Z tych przyczyn udało się ocalić od zapomnienia jedynie ubogą narracyjnie opowieść o skarbie ukrytym przez benedyktynki w domniemanych podziemiach zamczyska i duchach poszukujących go zakonnic. Pojawiają się w nim typowe dla folkloru ustnego Europy wątki wędrowne o niemogących zaznać spokoju zjawach, ukrytych bogactwach, tajemnych podziemiach i korytarzach oraz charakterystycznych drzwiach, które zwykle stoją na straży kosztowności. Legendzie przyznać należy sprawne połączenie tych tematów w dość oryginalną całość, choć sama opowieść nie została niestety bardziej rozbudowana, a jeśli została, to jej szczegóły uległy już zatarciu.

Sandomierz

Zamek królewski na Wzgórzu Zamkowym



Sandomierz słusznie cieszy się sławą jednego z najpiękniejszych polskich miast. Wyróżniają go już same naturalne walory, gród bowiem rozłożył się na wiślanej skarpie, na kilku wzgórzach, pomiędzy fascynującymi lessowymi wąwozami i tajemniczym kopcem Salve Regina a słynącymi z unikalnego ekosystemu Górami Pieprzowymi, stanowiącymi najdalej wysunięty fragment Gór Świętokrzyskich.

Na wspomnianych wzgórzach i u ich stóp, pośród pochyłych uliczek i tajemniczych zaułków, znalazły się bezcenne zabytki – zachwycający gotycko-renesansowy ratusz,

średniowieczna katedra, dom Długosza, wyniosła brama Opatowska, bezcenne kościoły, sympatyczne kamieniczki i spichlerze. Wzgórze Zamkowe wieńczy z kolei renesansowo-klasycystyczny zamek królewski przeglądający się w wodach starorzecza Wisły. Choć w obecnym kształcie stanowi jedynie niewielką, zachowaną część imponującego Zygmuntońskiego założenia, to jego zgrabna sylwetka wciąż zachwyca ujmującym wdziękiem, wnętrza zaś skrywają cenne zbiory muzealne.

Zarys dziejów

Sandomierz sięga swoimi korzeniami epoki plemiennej, być może VIII wieku, kiedy to na nadwiślańskich wzgórzach rozwinęła się ludna osada, której centrum stanowiło Wzgórze Zamkowe. W XI stuleciu Sandomierz należał do najważniejszych ośrodków państwa Piastów. W tym czasie na Wzgórzu Zamkowym powstał książęcy gródek.

Utworzenie po śmierci Bolesława III Krzywoustego w 1138 roku dzielnicowego księstwa sandomierskiego podniosło znaczenie Sandomierza i spowodowało rozbudowę przez Henryka I Sandomierskiego siedziby na Wzgórzu Zamkowym. Palisady książęcego zameczku wzniesiono z drewna dębowego, a w ich obrębie istniała kaplica św. Mikołaja. Na sąsiednich wzgórzach rozwijały się podgrodzia, w obrębie których funkcjonowały dwie świątynie – romańska kolegiata Najświętszej Marii Panny na Wzgórzu Katedralnym i kościół św. Piotra na Wzgórzu Collegium Gostomianum. W 1227 roku Sandomierz otrzymał prawa miejskie.

Katastrofalny dla miasta okazał się najazd tatarski w 1241 roku, który przyniósł rzeź miejscowej ludności i poważne zniszczenie grodu. Ucierpiał także książęcy gródek, uszkodzenia jednak rychło zniwelowano, a siedzibę władcy rozbudowano, wykorzystując głównie drewno sosnowe. Zamek otaczała fosa szeroka na pięć metrów. Ostateczny kres książęcej siedzibie na Wzgórzu Zamkowym położył kolejny najazd Tatarów w 1259 roku. W samym mieście zniszczenia były tak rozległe, że w 1286 roku centrum założono od nowa w innym miejscu – na Wzgórzu Miejskim. Jego wały i umocnienia zdołały już w roku następnym powstrzymać trzeci najazd tatarski. Poza obwałowaniami miejskimi znalazły się natomiast dawne podgrodzia ze zniszczoną kolegiatą i kościołem św. Piotra. Wzgórze Zamkowe zostało opuszczone na prawie sto lat.

Nową epokę otwiera panowanie Kazimierza III Wielkiego, który otoczył Sandomierz murami, a na Wzgórzu Zamkowym wznosił z cegły gotycki zamek, po raz pierwszy wzmiankowany w 1349 roku przez Janka z Czarnkowa. W jego obrębie znajdował się duży budynek mieszkalny i potężna ośmioboczna wieża w północnej części dziedzińca. Mury zamku łączyły się z murami miejskim, tworząc jednolity system obrony. Około 1480 roku starosta Rafał Jarosławski rozbudował królewską warownię, która otrzymała nową wieżę południową, zwaną Kurzą Nogą. Po jej zakończeniu na zamku znajdowały się już dwa domy mieszkalne, z których jeden mieścił kaplicę i izbę podstarościęgo. Na nieufortyfikowanym podzamczu znajdował się browar.

Wielką przebudowę i rozbudowę sandomierskiego zamku rozpoczął prawdopodobnie w 1513 roku Zygmunt I Stary. Wtedy to pod kierunkiem Benedykta Sandomierzanina królewski zamek otrzymał renesansowy fason. Dotychczasowy budynek zamkowy stał się skrzydłem południowym, do którego dobudowano dwukondygnacyjne skrzydło wschodnie. Ambitne i rozległe prace kontynuowali Zygmunt II August i Santi Gucci. Powstało wtedy skrzydło zachodnie, które ozdobiła narożna wieża, a mur północny połączono z wieżą bramną. Efektem działań dwóch ostatnich Jagiellonów stała się pyszna renesansowa rezydencja pełniąca funkcję siedziby starosty grodowego. Ostatnie prace były dziełem Stefana I Batorego, a wykańczanie wnętrz i ozdabianie tynków kontynuowano jeszcze na początku XVII stulecia.

Katastrofę na wspaniałą królewski zamek sprowadził potop szwedzki. W 1656 roku najeźdźcy musieli opuścić jego mury, wysadzając przy tej okazji w powietrze jagiellońską warownię. Wspaniałe budynki leżyły w gruzach, ocalało jedynie skrzydło zachodnie. Po ćwierćwieczu zapomnienia pozostałościami zamku zainteresował się Jan III Sobieski. Z jego inicjatywy ocalałe skrzydło odnowiono i przekształcono w latach 1680–1686 w główny korpus pomniejszonej rezydencji. W ramach prac adaptacyjnych budynek otrzymał nową klatkę schodową i tzw. salę królewską. Nadbudowano zachowane dolne partie gotyckiej wieży północnej. Rezydencja stała się siedzibą królewskich urzędów i sądu.

Kolejnych zniszczeń dokonały w czasie konfederacji barskiej w 1768 roku stacjonujące w warowni wojska rosyjskie. Z kolei po rozbiorach Austriacy odtworzyli część murów obwodowych zamku, a królewską budowlę przeznaczili na więzienie i sąd karny. Więzienie w murach zamkowych zorganizowały jednak dopiero władze Królestwa Polskiego w 1817 roku. W związku z tą rolą przeprowadzono w latach 1821–1825 remont warowni. W dawnej kuchni urządzono kaplicę, a południowo-zachodnią wieżę przekształcono w więzienną latrynę. Później wyburzono pozostałości murów na dziedzińcu, a efektem przebudowy z 1844 roku było nadanie zamkowi klasycystycznych form. Wzniesiono też nowe budynki na potrzeby sądów, służby więziennej i pralni. Pod koniec XIX wieku półokrągły dziedziniec obudowano nowym skrzydłem, tzw. Rogalem. Więzienie na zamku służyło kolejno władzom rosyjskim, drugiej Rzeczypospolitej i Polski Ludowej. Zlikwidowano je ostatecznie w 1959 roku.

W latach 1965–1985 przeprowadzono remont sandomierskiego zamku z przeznaczeniem na pełnienie przez królewską siedzibę funkcji muzealnej. Rozebrano wtedy Rogal i budynek administracyjny. W 1986 roku warownia stała się oddziałem Muzeum Okręgowego. W latach 1995–2002 przeprowadzono prace związane z rekonstrukcją elementów budowli i stabilizacją Wzgórza Zamkowego, natomiast lata 2004–2007 przyniosły rewitalizację wnętrz zamkowych.

Do dziś zachowała się elegancka, renesansowo-klasycystyczna bryła zamku oraz elementy dokumentujące wszystkie fazy jego rozwoju. Od północy częściowo rekonstruowany jest mur z basztą i bramą. Jedyne zachowane skrzydło to czterokondygnacyjna budowla renesansowo-klasycystyczna z wysokim dachem ceramicznym.

Zachowała się gotycka wieża południowo-zachodnia – Kurza Noga i wieża północna, nadbudowana w XVII wieku i zwieńczona obecnie stożkowym dachem blaszanym. Zbiory mieszczącego się na zamku królewskim Muzeum Regionalnego zawierają wiele cennych eksponatów dokumentujących dzieje zamku, Sandomierza i regionu.

O początkach sandomierskiego zamku  W owym czasie książę Bolesław I Chrobry ramieniem swym mocnym nowe porządki na Rusi ustanawiał. Miecz jego, którym o bramy Kijowa jako triumfator uderzył, wszędy był zwycięski, atoli gdy tylko władca ze swoją drużyną się wycofywał, chwały się trony protegowanych jego, a wróg znów głowę swą podnosił. Tedy książę przezorny, by wrogów swych na Rusi kontratak wstrzymać, gród potężny wznieść rozkazał tam, gdzie Wisła San wody domierza. Tak też się stało, a ośrodek nowy imię Sandomierza otrzymał. Tam zamek książęcy na wzgórzu wyniosłym powstał, by na wieki ziem owych strzec od nieprzyjaciela.

O księciu Henryku i pięknej Judycie  Wielka radość w Sandomierzu zapanowała na wieść, że książę Henryk z krzyżowej powraca wyprawy. Gdy tylko orszak jego w oddali ujrzano, rozzwoniły się kościelne dzwony, załoga zamkowa w trąby i rogi zadęła, lud zaś wiwatował i okrzyki na cześć pana swego wznosił. Kiedy zaś Henryk na sandomierskich znalazł się ulicach, wzmógł się jeszcze tumult, każdy bowiem księciu wyteśknionemu miłość swą i oddanie wykrzyczeć pragnął. Cisnęła się z wszystkich stron ciżba hałaśliwa, Henryk zaś kłaniał się uprzejmie poddanym swoim, wzruszony przyjęciem serdecznym. Wielu zaś w głowę zachodziło, kim jest dama urody zachwycającej o wschodniej krasie, która w orszaku honorowe miejsce zajmuje, z czułością wielką na władcę spoglądając.

Na zamku przedstawił ją Henryk wobec dworu jako Judytę, Żydówkę ubogą, a jego sercu wielce miłą, której względy książęcej przynależne okazywać polecił. Zdumiali się dostojnicy duchowni i świeccy, lecz rozkazowi potomka Piasta sprzeciwić się nie ośmielili. Nakazał też książę najlepsze komnaty dla kochanki swojej przygotować i najprzedniejszymi przystroić kobiercami, jakie z Ziemi Świętej przywieziono.

Henryk i Judyta szczęścia zażywali w murach sandomierskiego zamku, gdzie miłość ich namiętna rozkwitała. Piękna Żydówka roziskrzonym za oblubieńcem swym wodziła wzrokiem, książę zaś każdą chwilę jej poświęcał i starań nie szczędził, by niczego jej nie zbrakło. Dla tych serc rozkochanych i ciał spragnionych zamek sandomierski Eden i Arkadię przewyższał, bowiem szczęścia ich nic zmącić nie zdołało.

Lubo zrazu wszyscy serdecznie młodą podjęli Żydówkę, panu swemu przypodobać się pragnąc. Ale mijały tygodnie i miesiące, a pojedyncze głosy szemrać przeciwko Judycie poczęły. Za nimi inne ozwać się ośmieliły, przeto rychło dostojnicy duchowni i świeccy śmiało już do księcia przemawiali, iż nie godzi się dziewczęcą na zamku trzymać niby książęcej prawowitej. Wywodzili mu, że choć Żydówce dobrej

nie zarzucić nie można, to przecie niskiego jest pochodzenia i splendory dla niej przeznaczone wielu szlachetnie urodzonych oburzają, grzeszne zaś życie dwojga kochanków zgorszenie budzi. Gniew przeto zrazu oblicze księcia ściągał, lecz rychło w zadumę bolesną się obrócił. Choćby przecie Henryk wolę swą wszystkim narzucił i – jak na władcę przystało – na swoim postawił, to przecie jadowite języki nikczemników Judyty ściągać nie przestaną, aż obrzydzą jej zamek i Polskę całą. Zamyślił się tedy, czy ziemi niewdzięcznej, do posłuszeństwa woli księcia własnego nieskorą, wraz z ukochaną nie opuścić i z dala od Sandomierza życia nowego nie zakosztować. Ale szczęśliwszą myśl dobry Bóg nań zesłał.

W tajemnicy wielkiej nakazał Henryk najbardziej zaufanym ludziom śpiesznie pałac podziemny zbudować na zachód od zamku, tam gdzie pradawny kurhan Salve Regina się wznosi. A że pieniędzy ze skarbca swego, łupami w Ziemi Świętej zdobytymi obficie zasilonego, nie żałował, przeto budowla wspaniała rychło pod ziemią wyrosła. Wtedy to Judytę z dworu swego publicznie odprawił, polecając jej sekretnie w pałacu podziemnym się schronić. Odnalazła tam piękna Żydówka komnaty przestronne, z przepychem wielkim urządzone, które od złota i brylantów się mieniły, najcenniejsze zaś sukna Lewantu za obicia mebli stawały. Odwiedzał ją Henryk w każdej wolnej chwili, rozkosz odnajdując, jakiej na zamku własnym mu wzbroniono. Judyta zaś spokój w podziemnym odnalazła pałacu, przy którym książęca siedziba lichą się zdawała. Kiedy zaś kochanek czasu jej poświęcić nie mógł, wiedzą tajemną się zajmowała.

Pewnego dnia zebrał Henryk swych rycerzy i wobec całego dworu oświadczył, że przeciw Prusom bezbożnym wyrusza, ziemie braci jego nękaącym. Dosiadł tedy rumaka swego i na czele zbrojnych Sandomierz opuścił, głosem dzwonów odprowadzany. W drodze jednak opuścił swych rycerzy i potajemnie do stolicy swej powrócił. Atoli na zamek kroków swych już nie skierował, lecz ku podziemnemu udał się pałacowi, by w ramionach Judyty szczęściem się rozkoszować. Piękna Żydówka, która wiedzę śmiertelnym niedostępną zgłębiła, młodość wieczną sobie i Henrykowi zapewniła. I choć księcia za zmarłego na pruskiej ekskursji uznano, żyje on do dziś ze swoją ukochaną w pałacu podziemnym, gdy dawno już pomarli ci, którzy szczęścia w jego własnym wzbronili mu zamku.

O Halinie Krępiance  Kwitnącym grodem był Sandomierz, gdy pod nieobecność księcia Bolesława najazd Tatarów na zaskoczone spadł miasto. Słyszało już tutaj o tych wojownikach dzikich, w boju niezwycięzonych, w okrucieństwie straszliwych. Zasypały gród strzały gęsto i celnie oddawane, a wróg z wściekłością natarł wielką, krwi i łupów spragniony. Miał zaś w owym czasie Sandomierz kasztelana dzielnego Piotra z Krępy, który mężnie przeciw nieprzyjacielowi stawał. Poznał wszelako, że gród oblężenia długiego nie wytrzyma, Tatarzy zaś obroną rozdrażnieni nikogo nie oszczędzą. Przeto litością dla rodaków swych zdjęty, wszelkie bogactwa wodzowi tatarskiemu obiecał wydać, jeśli ten grodu odstąpi.

Przystali Tatarzy na układ i Piotra do swego obozu zaprosili, by kondycje porozumienia zbawiennego ustalić. Udał się tam kasztelan waleczny z bratem swym Zbi-gniewem. Ale ordyńcy wiarołomni się okazali, w niewolę ich wzięli, na słowo własne nie zważając. Srogie dla Sandomierza nadeszły czasy, kiedy gród dwóch najdziel-niejszych postradał obrońców, trwoga zaś mieszkańców jego ogarnęła. Nie oparli się tedy mieszczanie kolejnemu atakowi, który Tatarów panami miasta uczyni. Zdobywcy gród z dymem puścili, sandomierzan zaś nad rzeką zgromadzili, gdzie zdrowych od kalekich rozdzielono, pierwszych w jasyr biorąc, drugich bez litości mordując.

W owym dniu straszliwym, w którym Wisła krwią spłynęła, dziecię małe z pia-stunką swą ocaleć zdołało. Oto bowiem opiekunka roztropna z córką nieszczęsnego Piotra z Krępy, małą Haliną Krępianką, w podziemiach zamku ukryć się zdołała, o których pamięć dawno się zatarła. Tam kilka tygodni spędziły w mroku i wilgoci,



Przez całe wieki Góry Świętokrzyskie porastały zachwycające bryły zamczysk – czasem lokowanych na górskich wierzchołkach, innym razem u ich stóp czy pośród otaczających ten łańcuch pogórzy, przedgórzy i wyżyn. Bartłomiej Grzegorz Sala, historyk, etnolog i krajoznawca, zebrał w *Legendach zamków świętokrzyskich* czterdzieści osiem podań łączących się z tymi niezwykłymi warowniami. Pełnym gawędziarskiej pasji językiem ożywił na nowo dobrych władców, dumnych magnatów i biskupów, nieszczęśliwe księżniczki, prawych rycerzy i okrutnych zbójców, duchy i zjawy, świętych i diabły, którzy snuć się mieli niegdyś po posępnych murach świętokrzyskich zamków. Tłem dla podań są opisy dziejów poszczególnych warowni, są one także opatrzone komentarzami osadzającymi każdą opowieść w historycznych realiach oraz w bogactwie kulturowych nawiązań i odniesień. Dzięki temu *Legends zamków świętokrzyskich*, pozostając zbiorem regionalnych opowieści na nowo opracowanych literacko nastrojowym językiem, nabierają także walorów edukacyjnych.

Zapraszamy wraz z autorem w podróż w świat dawnych wyobrażeń.

